

## LISTY DO REDAKCJI

### Karaimska tradycja – oręż czy ogórki?

22 września b.r. w popularnym litewskim portalu informacyjnym „Delfi” ukazał się artykuł zatytułowany „Karaimų istorija: agurkų augintojai, išvengę žydų likimo”, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza: „Historia Karaimów: hodowcy ogórków, którzy uniknęli losu Żydów”. Nie będę jątrzył niezdrowego tematu karaimsko-żydowskich stosunków na przestrzeni dziejów. Bardziej interesuje mnie pierwsza część tytułu, a mianowicie to, jak z dzielnych wojów i wiernych przedstawicieli wielkosiąjącej straży przybocznej Karaimi przeistoczyli się w hodowców ogórków.

Zanim przejdę do dalszych rozważań, w kilku słowach przedstawię treść wspomnianego artykułu. Andrej Żukowski opowiada w nim o latach międzywojennych, o tym, które grunty należały do Karaimów na Litwie, że sadzono na nich ogórki i uprawiano te ziemie z ogólnym pożytkiem – aż do czasu przejęcia ich przez władze. Historia ta jest dobrze znana, a fakty – bezsporne. Jednakże władze litewskie wciąż próbują sprawę ignorować, ponieważ obecnie ziemia w Trokach przedstawia zbyt wielką wartość, by mogła zostać zwrócona prawowitym właścicielom... Lecz miało być nie o tym.

Na jednym z karaimskich spotkań w trockim *Midrasz*, w czasie których czytano utwór Sz. Firkowicza pt. „Spacerem po Trokach”<sup>1</sup>, w moje ręce wpadła stara mapa Trok, na której zaznaczono ziemie będące niegdyś własnością Karaimów. Ku mojemu wielkiemu zdumieniu, były to nie tylko grunty przyległe do ulicy Karaimskiej, lecz także rozległe tereny leżące w bezpośrednim sąsiedztwie zamku, na które – bez specjalnego zezwolenia – wstępu nie mieli nawet Litwini, rdzenni mieszkańcy tych okolic. Jednak w większości nie były to pola uprawne, lecz tereny o znaczeniu strategicznym, na których stacjonowało karaimskie wojsko – książę Witold pragnął bowiem mieć Karaimów zawsze pod ręką, aby w nagłej potrzebie móc ich wezwać. W czasach tych byliśmy wojami – żołnierzami cieszącymi się powszechnym szacunkiem. Historia zaświadcza, że ongiś lubiliśmy jazdę wierzchem, ongiś po mistrzowsku władaliśmy rohatyną, ongiś samo nasze imię budziło przerażenie wroga, jako że sława naszych przodków rozchodziła się daleko poza granice ojczystego Krymu

i umiłowanych Trok. W czasach tych byliśmy dzielnymi ludźmi... A teraz nazywają nas „ogórecznikami”!

Po rozpadzie litewskiego księstwa nie było już potrzeby bronienia zamku. I choć liczni Karaimi, także w czasach carskiej Rosji, osiągnęli w wojsku wysokie rangi, niczego dziwnego nie ma w tym, że pozostali zajmowali się kupiectwem i uprawą ziemi. Wszystko to są fakty historyczne – byliśmy i żołnierzami, i kupcami, i rolnikami. Nikt temu nie zaprzeczy. Pytanie należy sformułować inaczej: co chcemy przekazać potomnym? Jaki pozostawimy po sobie ślad? Czy taki, by inne narody i własne dzieci pamiętały nas jako pracowitych rolników i ogrodników, czy też – jako dzielnych żołnierzy? Czy warto zaprzepaścić świadectwo historii, poprzestając na wydarzeniach ostatnich lat, czy też nasi praojcowie przekazali nam z tych zamierzchłych czasów coś ważniejszego, bardziej godnego zapamiętania?

Jednakże zmiany dotyczą nie tylko sposobu życia Karaimów, lecz także ich kultury. Te nieliczne dzieła sztuki, muzyka i tańce, które zachowały się do naszych czasów, to świadectwo kultury rolniczej. Nawet sami członkowie folklorystycznych zespołów tanecznych „Dostłar” i „Sanduhacz” nie ukrywają, że to, co mamy możliwość oglądać podczas ich występów, w niewielkim stopniu stanowi spuściznę przodków – tak mało oryginalnych wzorców przetrwało do naszych dni. Dlatego też nierzadko trzeba samemu obmyślać stroje, ruch sceniczny i gesty, wykorzystywać muzykę kompozytorów z późniejszych epok. Niczego złego w takiej twórczości nie ma. Przeciwnie, na najwyższe pochwały zasługuje fakt, że dzisiejsza młodzież stara się wskrzesić to, co zostało utracone. Rodzi się jednak pytanie, jak należy rozkładać akcenty.

Folklor osiadłych rolników różni się w sposób istotny od folkloru ludów wojowniczych. Skoro ci pierwsi żyli bez pośpiechu, każdego dnia powracając do swej pracy na roli, to nie dziwi fakt, że w ich pieśniach dominują spokojne tony, a taniec wyróżnia się płynnością ruchów. Lecz jeśli jesteś wojownikiem, który jutro rusza do śmiertelnego boju, jeżeli przed tobą stoi ukochana, której być może nigdy już więcej nie zobaczysz, to nie może być mowy o płynności i miękkości ruchów. „Najdroższa! Odchodzę! Jestem szalejącym ogniem! Nie zapomnij mnie! Dla ciebie zabiję wszystkich wrogów!” I choć w tańcu ka-

<sup>1</sup>W oryg.: "Воспоминания с прогулок по Тракай" (tłum.).

raimskim zabroniony jest bezpośredni kontakt mężczyzny z kobietą, to wszystkie te emocje można wyrazić inaczej – spojrzeniem, ruchem, samym oddechem... Pytanie jednak leży gdzie indziej – kim chcemy być? Wiodącymi spokojne życie „ogórecznikami”, czy płonącymi ogniem wojennego szału dzielnymi wojami? Wschodnie narody słyną swoją gwałtownością, natomiast ludzie północy to pedanci i snoby. Do kogo Wam w tym tyglu jest bliżej?

Na koniec pozwólcie, że wyrażę swoją własną opinię. Czynione są obecnie godne pochwały starania, by wskrzesić język karaimski i umiłowanie karaimskiej wiary. Wiara i język to fundament każdego narodu. Jednak bez otoczki kulturowej wywołują one smutne wrażenie bezcelowości. Gdy pominiemy ten trzeci element, to wkrótce ślad po Karaimach-żołnierzach pozostanie jedynie na stronach bedekerów i w słowach przewodników wycieczek. Jeżeli jednak ten fragment historii jest dla Karaimów ważny jak niegdyś, to pozwólcie mi zadać następujące pytanie: A kiedy to ostatnio trzymaliście w rękach rohatynę i czy potrafilibyście bez lęku dosiąść narowistego wierzchowca?

Aleksander Twardauskas  
Troki

Z j. rosyjskiego tłumaczył Konstanty Pilecki

## Paryskie spotkania

W tym roku paryska jesień nie rozpłaszcza piękną pogodą, wręcz przeciwnie, nastąpiła słońca i szaruga. Ma to jednak swoje dobre strony, skłania bowiem ludzi do szukania okazji do spotkań i pogwarek na interesujące ich tematy. Kultuwując swoje zainteresowania, chętnie uczestniczą w spotkaniach oraz wszelkiego rodzaju konferencjach i wykładach. W Muzeum Historii Judaizmu na prowadzonym przez panią Mireille Cohen spotkaniu poświęconym Karaimom egipskim spotkali się Patrick Łopato oraz zawiadomieni przez niego Delano Harwich (syn Ludmiły Łopato) i Michel Kefeli. Referat nie zaspokoił w pełni ciekawości słuchaczy. Zadawano wiele pytań, m.in. Michel Kefeli zaznaczył wyraźnie odrębność etniczną Karaimów turkojęzycznych, sprowadzonych z Krymu do Wielkiego Księstwa Litewskiego ponad sześćset lat temu. Gdyby nie obecność pani Iréne Mainguy, być może ten skromny wykład nie wart byłby zapamiętania, gdyż nie pogłębił zbytnio naszej wiedzy o Karaimach egipskich — wręcz odwrotnie, słuchacze zdali sobie sprawę, że wciąż niewiele więcej wiemy na ten temat od tego, co zawierała notatka w *Mysli Karaimskiej* sprzed ponad 70 laty. Pani Iréne, wnuczka Arkadiusza Szpakowskiego, wróciła właśnie z podróży do Wilna i Trok,

gdzie szukając wiadomości i dokumentów o rodzinie Szpakowskich z Pskowa i losach Arkadiusza Szpakowskiego (Psków, 1883 – Wilno-Ponary, 1942), spotkała się m.in. z Hachamem Markiem Ławrynowiczem i jego rodziną. Podczas konferencji zajęła miejsce obok Delano Harwicha, oglądającego rosyjskojęzyczne wydawnictwa rosyjskie o emigracji po wielkiej wojnie. Pani Iréne wskazując na fotografię Ludmiły Łopato, powiedziała: „Ależ to moja krewna!”, a Delano na to: „To moja mama!”. I w ten oto absolutnie prościutki sposób poznali się wnuczka Arkadiusza i wnuk Zinaidy, których ojcem, czyli wspólnym pradziadkiem obojga słuchaczy wykładu, był Michał Szpakowski żonaty z Rachelą Ławrzecką! Nieoczekiwanie odnalezieni krewni wymienili adresy i obiecali sobie spotkanie. Następnego dnia Delano wysłał Iréne książkę Ludmiły *Zierkało wspomnień*.

A kiedy 7 listopada nasza wrocławsko-warszawsko-trocka Paryżanka, Ania Abkowicz bawiąc służbowo w Paryżu, spotkała się z kuzynem Patrickiem Łopato i Michelem Kefeli, w serdecznej, rodzinnej atmosferze we wschodniej miłej restauracji, została poinformowana o tym niezwykłym zdarzeniu. Michel zaś opowiadał o czwartym już tomie fotografii wydanym w tym roku przez Andreia Korliakova *Le grand exode russe. Wielikij russkij ischod*, zawierającym 1600 fotografii, w tym kilkanaście ze zbiorów Michela i jego brata Youssoufa, a także Natalie Pampulowej. Na okładce zamieszczona została fotografia *Na pokładzie statku „Kaukaz”*, na której wśród oficerów i cywilów są bracia Michaił i Jakow Kefeli (ojciec i stryj Michela).

\* \* \*

Przyjechaliśmy z Maniusiem do Paryża 1 grudnia, mżyło. W Cannes zostawiliśmy błękitne niebo, przejrzyste powietrze i lazur morza. Okazało się jednak, że mimo nieprzyjemnej, szarej i wietrznej pogody Paryż może być ciepły i przytulny, wręcz swojski. Idąc do Grand Palais na wystawę *Od Bizancjum do Stambułu* obejrzelśmy na Pólach Elizejskich dwa szeregi kiosków z produktami regionalnymi, z jedzeniem i grzanym winem, dziwnie przypominających nam sierpniowy kiermasz na naszych wyspach na jeziorze Galve. Korzystając z ładnej pogody, poszliśmy na spacer do Ogrodu Luksemburskiego, a stamtąd do księgarni rosyjskiej przy *rue de la Montagne-Sainte-Geneviève*, w której nabyliśmy 4. tom *Le grand exode russe*, a także obejrzelśmy pierwszy tom wydanego w Moskwie słownika biograficznego emigrantów rosyjskich pod redakcją L. A. Mnuchina. Obejmuje on życiorysy osób, których nazwiska zaczynają się na litery od A do K, tom drugi zapowiadany jest na styczeń przyszłego roku. Pozycja ta zainteresowała nas, znajdują się tam bowiem życiorysy krymskich Karaimów.

O książkach widzianych i zapowiedzianych tomach dokumentujących życie emigrantów: *Przez morza i oceany*,